Vol. 4. No. 18. 15 wrzesień 1943

P.P.S.

Wolność! Równość! Niepodległość!

ROB… NIK P…LSKI

W WIELK… BRYTANJI.

Pismo członków P.P.S. zagranicą

THE POLISH WORKER IN GREAT

Published by members of the Polish Socialist

PRICE 3 PENCE

Adres redakcji i administracji:
64, ROMNEY COURT, SHEPHERD'
LONDON, W.12.

CENA 3 PENSY

Prenumerata kwartalna 1/6d

WRZESIEŃ 1939-1943

Czwarta rocznica wybuchu wojny, rozpoczętej przez Hitlera na ziemiach polskich 1 września 1939 r., nie mogła w opinji świata minąć bez żywych wspomnień i rozważań historyczno-politycznych. Czteroletnia perspektywa, aczkolwiek daleka jeszcze od czasokresu, potrzebnego na wszechstronną i objektywną ocenę znaczenia tej historycznej daty, niemniej jednak w związku z faktami, jakie w tej wojnie zaszły pozwala rzucić dość jasny snop światła na najważniejsze bodaj. elementy i ocenić ich znaczenie.

Należy przedewszystkiem podkreślić, że w państwach " osi " bardzo mało miejsca poświęcono ocenie tej rocznicy. Nie uświetnił jej znaczenia żaden z mówców III -ej Rzeszy. Hitler, który od roku prawie całkiem zaniemówił, milczał i 1 września. Wprawdzie przemówił przed paru dniami, ale mowa ta była krótka, nie jak zwykle, krzykliwa i buńczuczna; robiła raczej wrażenie mowy pogrzebowej.

To znamienne milczenie Hitlera należy uwypuklić. Wszak Hitler był niepodzielnym i bezkonkurencyjnym autorem 1 września 1939 r. A tak od tego dnia głośno było od wrzasku Hitlera. Mówił w świeżo zdobytym Gdańsku, chwalił się sukcesami w Berlinie, z miną i krokiem zwycięzcy odbierał defilady wśród gruzów Warszawy.

Milczy też Goering, twórca, " niepokonalnej " Luftwaffe, która od pierwszego dnia wojny niosła śmierć i zniszczenie wśród bezbronnej ludności. Zamilkł też, mistrz propagandy Goebbels po ostatniej mowie w Berlinie, gdzie zainscenizował " głosowanie ludowe " nad pytaniem, czy naród niemiecki ma jeszcze zaufanie do Fuehrera. Natomiast na widownię życia państwowego Niemiec wypłynął małomówny, " realnie pracujący ", obficie zbryzgany krwią ludzką kat narodów podbitych, szef Gestapo Himmler.

Nie było w Niemczech z okazji tego czterolecia ani wymiany depesz gratulacyjnych między wspólnikami zbrodni wojennej, brakło też wiernopoddańczych depesz wasalów i quislingów. Bo żałobą okryte były państwa złamanej " osi " po upadku Mussoliniego, ojca faszyzmu, który gdzieś w głębokim ukryciu przed objawami " miłości " własnego narodu, czekał w strachu na godzinę porachunku, na którą przez 21 lat gorliwie pracował. Wojska niemieckie narazie uratowały go przed objawami " miłości ludu," ale chyba nie nadługo.

Lecą tylko na głowy wystraszonych Niemców tysiące ton bomb, które im przypominają, że Niemcy są sprawcami swego własnego nieszczęścia.

* * *

W obozie narodów sprzymierzonych obchodzono tę czwartą rocznicę wojny spokojnie i z godnością, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Obowiązku wobec samych siebie, obowiązku wobec swojej własnej wolności i wobec cywilizowanych ludów całego świata. Obowiązku wobec wszystkich miłujących wolność narodów.

Cały obóz narodów sprzymierzonych, wszystkie znadujące się w nim narody, mają uzasadnione powody do zadowolenia, że spełniły wielkie zadanie w stosunku do całej ludzkości. Uczucie to ugruntowane jest mocno i tą okolicznością, że wrzesień 1943 r. roku przypomina wyraźnie rok 1918.

Dziś już niema żadnych wątpliwości, że ten spełniony obowiązek był o najwyższym ciężarze gatunkowym. Dziś jest też widoczne już, że spełniono go dobrze. Swiadczą o tem dodatnie wielkie rezultaty. Nie załamała się idea wolności człowieka w ogniu tej straszliwej próby, przeciwnie nabrała tężyzny i mocy. Widać już promienie słońca po przemijającej burzy.

* * *

Faszystowskie Włochy skapitulowały bezwarunkowo. Twierdza niewoli i nienawiści, budowana pracowicie na gruzach rzymskiej cywilizacji, padła już na południowym krańcu Europy. Będziemy jeszcze świadkami krwawej rozprawy między Włochami i Niemcami, dotych—czasowymi przyjaciółmi. Odbędzie się to wszystko na ziemi włoskiej, bo Niemcy chcą prowadzić wojnę jaknajdalej od własnej ziemi ojczystej.

Klęska Włoch jest potężnym sygnałem, za którym niewątpliwie pójdą mniejsi satelici " osi ", którzy już w środkowej Europie szukają sposobu uchronienia się przed następstwami klęski Hitlera.

Dlatego w czwartą rocznicę wrześniową po tej stronie frontu poświęcono wiele miejsca i czasu wspomnieniom i rozważaniom w oczekiwaniu ostatecznego zwycięstwa.

We wspomnieniach tych uwypukliła się słusznie rola Polski, o którą potknął się wojenny walec ekspansji niemieckiej. Polska przerwała jego pochód, który posuwał się bez przeszkód poprzez Saarę, Nadrenję, Austrję, Sudety i całą Czechosłowację, z Rzymu poprzez Abisynję, Albanję, "mare nostrum," do Korsyki. Nicei do Afryki północnej. Ten pochód natknął się na oporną Polskę, a ten opór zaczął się odrazu, już od Gdańska i " korytarza."

W Europie poza Brytanją nikt, dosłownie nikt, wielkiego znaczenia tego oporu nie rozumiał. Nie rozumiano go należycie na zachodzie kontynentu europejskiego, nikt nie rozumiał go w centralnej i wschodniej Europie. Nie rozumiały go Węgry i Rumunja, choć były najbliższe zagrożenia. Nie szukały oparcia na Zachodzie, nie przyłączyły się do zmagającej się Polski, natomiast wybrały nieopatrznie wasalna kollaboracje z " osią." Nie rozumiała też oporu Polski i Rosja Sowiecka. Wszyscy sąsiedzi Polski zapatrzeni byli we własne podwórko i albo chowaniem głowy w piasek i uległością sądzili, że uratują swoje istnienie, albo też, że nadeszła korzystna okazja dla zaspokojenia tanim i cudzym kosztem własnego apetytu. Jedynie Polska w tej części Europy nie swą mocarstwową mocą, ale moralną i ideową postawą okazała się jedyną strażnicą ideałów, o które przez całe dotychczasowe 4 lata narody wolne prowadzą tę wojnę.

W czwartą rocznicę wojny uwypukliło się zrozumienie tej właśnie roli Polski, która, krwawiąc obficie, zaalarmowała cały świat o grożącym mu niebezpieczeństwie. Z czteroletniego przebiegu wojny widać to niewątpliwie i zobaczył to cały świat, że niebezpieczeństwo skoncentrowane wówczas na Polsce, było niebezpieczeństwem na skalę światową. Groziło one Imperium Brytyjskiemu, groziło Rosji, groziło i Stanom Zjednoczonym Ameryki. To czterolecie ujawniło już niewątpliiwie, że był przygotowany spisek o globalnych zamierzeniach. Cele jego ujawniły się w bitwie o Anglję, napadzie na Rosję i na Stany Zjednoczone. Niespodziewany dla " osi " opór Polski zmusił spiskowców do przyspieszenia działania, jeszcze przed rozpoczęciem realizacji ambitnych zamierzeń nie całkiem gotowych.

Dlatego i pokój, jakim musi zakończyć się ta wojna, musi dorastać wielkości zagadnienia, jakie ma rozwiązać, aby tego rodzaju sprzysiężenie podbojowe nie mogło się powtórzyć. W zarodku muszą być zduszone wszelkie prądy, które do takiego wynaturzenia dążeń prowadzą, jakie poprzedziły i przygotowały tę wojnę w państwach " osi." W tej skali i pod tym kątem widzenia muszą być wypracowane zasady przyszłego pokoju.

Nie siła mocarstw predystynuje je do roli kierowniczej w porzadkowaniu nowego świata. Wierność ideałom wolności musi być istotną i właściwą legitymacją dla roli, jaka poszczególnym narodom przypaść powinna w koncercie pokojowej współpracy powojennej.

Polska zawsze szukała oparcia swej własnej wolności na współpracy z miłującymi wolność narodami. To historyczne posłannictwo Polski, dzierżone mocną ręką i przez współczesne pokolenie, znalazło zrozumienie w wielu miarodajnych wspomnieniach wśród sprzymierzonych narodów.

Wrzesień 1939 r.był generalnym szturmen faszystowskiej kontrrewolucji dla podboju świata. Wrzesień 1943 zapowiada zmierzch tych potwornych planów.

Naród polski w tych wielkich zapasach spelnił bez reszty swoją rolę. Jesteśmy jedynym narodem w Europie, który nie wydał quislinga. Podkreślamy jedynym. I w tym zaszczytnym odosobnieniu leży moralna potęga stanowiska i roli narodu polskiego. Narod polski na tej szczytowej pozycji utrzymuje się już w warunkach najstraszliwszej niewoli przez lat cztery.

Patrzymy spokojnie i śmiało w przyszłość. Wiemy napewno, że wojna skończy się zwycięstwem ideałow wolności, co jest identyczne z dążeniami narodu polskiego.

Sek.

Kongres Trade Unionòw

75, niejako jubileuszowy Kongres brytyjskich związków zawodowych, obradował w okresie zwycięstw, uznanych za rezultat ciężkiej pracy lat poprzednich klasy robotniczej, rozumnej strategii dowódców armii oraz wiary całego narodu brytyjskiego w ostateczny tryumf zasad sprawiedliwości.

Kongres polecił Zarządowi T.U.C. opracować plan gospodarczy, który zapewniłby wszystkim pracę i dobrobyt. W przemówieniu amerykańskiego delegata znalazło się żadanie, przyjęte przez Kongres żywymi oklaskami, aby na konferencji pokojowej związki zawodowe wszystkich krajów były reprezentowane przez swoich przedstawicieli i mogły wywrzeć wpływ na powojenną organizację polityczną i gospodarczą świata w kierunku zapewnienia ludzkości trwałego pokoju i współpracy gospodarczej, usuwając na bok egoizmy narodowe i przywileje klasowe.

Sprawy polskie nie figurowały na porządku dziennym kongresu, niemniej serdeczny stosunek do Polski zamanifestował się w wielu wypadkach i przy wielu okazjach. Już przy samym otwarciu przewodnicząca Anne Loughlin, w przemówieniu inauguracyjnym, omawiając sprawy zewnętrzne, złożyła hołd uciemiężonym narodom, walczącym w podziemiach z Hitlerem, podkreślając, że lud polski jest przedmiotem szczegolnych okrucieństw ze strony Niemiec i że Niemcy masowo mordują ludność żydowską w Polsce.

Przedstawiciel polskiego ruchu zawodowego tow min. Jan Stańczyk, był przedmiotem serdecznej owacji zes strony Kongresu, a ponadto przywódcy poszczególnych związków i delegaci składali oświadcenie tow. Stańczykowi, że pomni cierpień, jakie naród polski obecni prechodzi, dołożą wszelkich starań, aby pomóc Polsce w wszelki możliwy sposób.

Tow. Stańczyk złożył Kongresowi oświadczenie, które Kongres przyjął nowymi objawami serdecznej przyjaźni dla Polski i jej niezłomnego w uporze ludu.

Bardzo charakterystyczne było wystąpienia George Gibsona b. przewodniczącego T.U.C. i jednej z najpopularniejszych postaci w brytyjskim ruchu zawodowym, który, odpowiadając delegatowi sowieckiemu Szwernikowi podkreślił, że nie tylko naród rosyjski ponosi ciężkie ofiary, ale także i inne narody, a przedewszystkiem Polska, która pierwsza stanęła do walki z Hitlerem.

Szczegółowsze sprawozdanie z kongresu podajemy na str. 4-ej.

Przemówienie tow. Stańczyka

Przemówienie tow. Min. J. Stańczyka miało brzmienie następujące:

Drodzy Przyjaciele i Towarzysze,

Wybaczcie za zajmowanie Wam cennego czasu na pozdrowienia od polskich robotników. Obradujecie w czwartym roku jednej z najokrutniejszych wojen, jaką znają dzieje ludzkości. Macie przed sobą do przedyskutowania ważne, o wielkim znaczeniu nie tylko dla brytyjskiej, klasy robotniczej ale świata całego, problemy. Jeżeli jednak decyduję się na prośbę złożenia pozdrowień Delegatom Kongresu, a za ich pośrednictwem brytyjskiej klasie robotniczej w imieniu polskich robotników i chłopów, to czynię to pod naciskiem świadomości tego, jak bardzo pragną robotnicy i chłopi polscy, by mimo teroru gestapo i żelaznego pierścienia frontów wojennych, ich głos był przez Was, ludzi wolnych, słyszany.

Okrucieństwa czterech lat wojny przytępiły reakcję sumień ludzkich na masowe i nieludzkie zbrodnie, jakich się dopuszczają hitlerowskie Niemcy na podbitych narodach. Zbrodnie te, dokonywane codziennie i masowo nie tylko na frontach wojennych, ale także na ludności cywilnej w krajach podbitych, stały się tak powszechnym i powszednim zjawiskiem, że już naszymi sumieniami nie wstrząsają tak silnie, jak na początku wojny. Sam tego mimowoli doświadczyłem przed kilku dniami, kiedy przeczytałem, że Niemcy wprowadzili stan wojenny w Danii. To nowe barbarzyńskie zarządzenie niemieckie wydało mi się czymś, co ani już wzrusza, ani oburza. Przecież w Polsce od czterech lat nie istnieje żadne prawo, ani cywilne, ani prawo stanu wojennego. W Polsce obowiązuje jedyne prawo: jest to prawo bezkarności masowych zbrodni gestapo. Wśród cywilizowanych narodów nawet zwierzęta są pod ochroną prawa. W Polsce każdy Niemiec może zamordować Polaka bezkarnie i zawiadomić z dumą swoją władzę, że uczynił to w interesie swojej niemieckiej ojczyzny i Führera.

Posłuchajcie oto, co donosi ostatni z szeregu raportów, jakie otrzymujemy z Kraju: w pierwszych dniach lipca Niemcy rozstrzelali 85 zakładników Polaków. 14 i 16 lipca wymordowali w województwie Białostockim 500 osób; wśród wymordowanych znajdowały się kobiety i dzieci. 27 lipca spędzono w jedno miejsce 300 Polaków; kazano im wykopać masowe groby, a następnie Gestapo wymordowało wszystkich ręcznymi granatami. 30 lipca wymordowali Niemcy w miejscowości Juchnów 100 Polaków, a w miejscowości Wasilków—15 Polaków. Pojedynczych wyroków śmierci, o których ten raport mówi, nie podaję. Zbyt długa byłaby to litania.

A każdy raport, jaki otrzymujemy z Kraju, to podobna temu, wstrząsająca i straszliwa statystyka okrucieństw i barbarzyńskich tak co do sposobu wykonania jak i rozmiarów, zbrodni niemieckich katów ludu polskiego.

Ale naród polski, a zwłaszcza polskie masy pracujące, wierne swej bohaterskiej tradycji walk o wolność, nie zaprzestały ani na chwilę walki z najeźdźcą. Mimo terōru i okrucieństw, naród Polski cierpi i walczy, a jego najlepsi i najofiarniejsi, synowie, mordowani masowo, umierają mężnie, z niezachwianą wiarą w ostateczny tryumf wolności nad tyranią, w zwycięstwo prawa wolnych ludzi nad zbrodniami katów.

Jak myślą i czują robotnicy polscy w tym piekle teroru, niech Wam o tym opowie, Drodzy przyjaciele, wyjątek z otrzymanej od nich z kraju odezwy zatytułowanej: " Do ludu pracującego Państw Sprzymierzonych, w walce z hitleryzmem i faszyzmem: " " Z mroku najstraszniejszego teroru i gwałtu okupacji niemieckiej, z cmentarzyska na którym legło już zgórą dwa miliony obywateli naszego kraju, do którego spędzają Niemcy żydowską ludność z całej Europy dla wymordowania jej i z którego wywieźli złapanych jak zwierzęta i skutych jak niewolników, trzy miliony mężczyzn i kobiet na roboty przymusowe—przesylamy ten głos miażdżonych przemocą, ale do ostatka wolnych ludzi. Wołamy do Was, robotniczej klasy wolnych narodów: Niech uwielokrotni się Wasz wysiłek w walczących o wolność Armiach i w pracy w fabrykach i kopalniach."

" We wspólnym wysiłku i krwawych ofiarach widzimy jedyną gwarancję Waszej i naszej wolności. Bądźcie pozdrowieni, ludzie wolni i walczący. Bądźcie błogosławieni za wierność dla ideałów wolności, za ofiarną walkę z tyranią przemocy, za nadzieje i wiarę w ostateczny tryumf wolności i sprawiedliwości społecznej. Swiadomość, że mamy w Was wiernych sprzymierzeńców w obecnej walce o wyzwolenie, a po zwycięskiej wojnie współbudowniczych takiego ustroju społecznego świata, w którym nie będzie już wojen i ucisku jednych narodów przez drugie, przywilejów klasowych dla nielicznych i krzywd dla milionów ludzi pracy—ułatwia nam tu, w piekle hitlerowskiego teroru, znoszenie cierpień, trwanie w walce oporu, i dodaje odwagi w chwili, gdy nas stawiają nasi kaci przed lufami plutonów egzekucyjnych Gestapo."

Szwecja w czasie wojny

Na krótki czas przybył do Anglii *tow. Dr. Maurycy Karniol, delegat Centralnego Komitetu Wykonawczego P.P.S. w Szwecji.* Tow. Dr. Karniol przybył wraz z delegacją szwedzkiej partii socialdemokratycznej i związków zawodowych na kongres brytyjskich Trade-Unionów w Southport.

Udzielił on nam w rozmowie ciekawych informacji o położeniu Skandynawii:

Od początku wojny znalazła się Szwecja w niezmiernie trudnej sytuacji politycznej i ekonomicznej. Przed wojną dążyła do utworzenia obronnego związku państw północnych. Sprzeciwiały się jednak temu Norwegia i Dania, pierwsza dlatego, że nie sądziła, by groziła jej napaść, druga dlatego, że nie widziała żadnej możliwości obrony. Zmarły przed dwoma laty premier duński tow. Stauning oświadczył wręcz, że "Dania nie myśli być psem łańcuchowym związku nordyckiego."

Wobec takiego stanowiska sąsiadów Szwecja zaczęła zbroić się sama, jednak do chwili wybuchu obecnej wojny zbrojenia te nie były wielkie. Jeden z wybitnych działaczy szwedzkiego ruchu robotniczego, tow. Ragdar Casparsson opowiadał mi, że w chwili zajęcia Danii przez Niemców siły zbrojne szwedzkie w Helsingborg, miejscowości położonej najbliżej Danii, składały się z trzech agentów policji!

Szwecja zbroiła się jednak nadal. W latach 1939 — 1943 wydała na ten cel przeszło 7 miliardów koron, czyli tyle, ile wynosił całkowity trzy i półroczny budżet Państwa Polskiego. Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że *Szwecja jest dziś poważnym czynnikiem militarnym w Europie*, rozporządza bowiem doskonałą 600.000 liczącą armią, wyposażoną w najnowszy sprzęt wojenny i całkowicie zmotoryzowaną.

Zbrojenia dla neutralności

Szwecja od samego początku wojny proklamowała tradycyjną politykę nautralności, podobnie jak Szwajcaria, i zbrojenia szwedzkie odbywały się pod hasłem obrony tej neutralności. Szwedzkie masy ludowe stanęły odrazu od początku wojny po stronie państw demokratycznych, a przeciwko państwom dyktatorskim — i to zarówno przeciwko Niemcom, jak i Rosji. Podczas pierwszej wojny rosyjsko-fińskiej, kiedy to Rosja była jeszcze w dobrych stosunkach z Niemcami, zgłosiło się 10.444 ochotników szwedzkich do walki po stronie fińskiej. Szwecja dostarczyła Finlandii bardzo dużo broni i sprzętu wojennego wszelkiego rodzaju-zupełnie darmo. Wogóle całkowity niemal koszt wojny fińsko-rosyjskiej z 1939/40 roku w sumie przeszło 500 milionów koron pokryła Szwecja i jest to jedyny bodaj wypadek w historii, by jeden naród poniósł za drugi naród pełne finansowe koszty wojny.

W czasie pierwszej wojny rosyjsko-fińskiej były w Szwecji tendencje bezpośredniego wstąpienia do wojny. Byli to tak zwani aktywiści /b. minister spraw zagranicznych tow. Sandler/. Rząd jednak z tow. Per Albinem Hanssonem był tego zdania, że Szwecja nie jest uzbrojona i narazi się odrazu na atak niemiecki z południa, który uczyni położenie nietylko Szwecji, ale też Finlandii całkowicie beznadziejne.

Po wkroczeniu Niemców do Danii i Norwegii rząd szwedzki kontynuował dotychczasową politykę, albowiem Szwecja była nieuzbrojona i do wojny nieprzygotowana. Żadnych wiążących umów, które by zobowiązywały Szwecję do udzielenia zbrojnej pomocy Danii i Norwegji, Szwecja nie miała. Szwecja była jednak zdecydowana pomimo nieprzygotowania do wojny bronić swego terytorium w razie napaści.

Pomimo neutralności, Szwecja okazywała przez cały czas sympatię i pomoc Duńczykom i Norwegom, i uważała ich tragedię za swoją. Prasa i publiczne zgromadzenia ciągle dawały temu wyraz, co wywoływało ustawiczne protesty niemieckie.

Na więcej niż odruchy sympatii dla bratnich uciśnionych narodów nie pozwalało Szwecji jej niesłychanie trudne położenie. Nie tylko przemysł szwedzki, ale normalne życie codzienne ludności wymagało, aby Szwecja otrzymywała z zagranicy węgiel. Przed wojną sprowadzała go z Anglii, a od słynnego strajku górników angielskich w 1926 roku sprowadzała go z Polski, z naszego Zagłębia Dąbrowskiego i Śląskiego. Podczas wojny, mogły Szwecji dostarczyć węgla tylko Niemcy. Bez węgla i smarów, których dostawa zależała też od Niemiec, musiałyby stanąć nawet koleje szwedzkie. Wymiana handlowa rudy szwedzkiej na węgiel niemiecki była tedy koniecznością gospodarczą.

Wyzyskując tę konieczność, wyzyskując dalej fakt, że Szwecja była okrążona od strony Danii, Norwegii i Finlandii, zażądali Niemcy nieograniczonego tranzytu swoich wojsk do Finlandii i Norwegii oraz baz morskich na wybrzeżach Szwecji. Żądania swe w lecie 1941 roku Niemcy postawiły w formie ultymatywnej, zaznaczając, że odmowę uważać będą za akt nieprzyjazny w stosunku do Rzeszy.

Partia socialdemokratyczna i jej ministrowie byli jednak za odrzuceniem w całości żądań niemieckich. Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy inne stronnictwa, zasiadające w rządzie, zagroziły wystąpieniem z koalicji. Ponieważ rozbicie koalicji stanowiło w danym momencie grozbę dla ustroju demokratycznego w Szwecji — zdecydowano się na kompromis. Do Finlandii przepuszczono jednorazowo tylko jedną dywizję niemiecką, a do Norwegii zgodzono się, wobec ustania działań wojennych, na przewożenie przez terytorium szwedzkie i spowrotem tak zwanych "permitentów," to jest urlopowanych żołnierzy niemieckich bez broni. Niemcy jednak przewozili broń w osobnych wagonach. Inne żądania odrzucono.

Naród szwedzki nigdy jednak nie pogodził się z tranzytem i szwedzka opinia publiczna jednomyślnie domagała się zniesienia go. Niedawno rząd szwedzki, korzystając z osłabienia Niemców i licząc na to, że Szwecja jest już dostatecznie uzbrojona — wypowiedział Niemcom ten tranzyt, co wywołało uczucie wielkiego zadowolenia. W pierwszej połowie sierpnia 1943 Szwecja była jednak jednym wielkim obozem warownym, spodziewano się bowiem powikłań i nie sądzono, że wypowiedzenie Niemcom tranzytu pójdzie łatwo. Jeden z wybitnych polityków opowiadał mi niedawno, że spodziewano się w Szwecji militarnych represji niemieckich. Okazało się jednak, że Niemcy są zbyt osłabione.

Również teror niemiecki w Danii wywołał w Szwecji pewien niepokój. Prasa niemiecka szalała spowodu "prowokacyjnego" — jak się wyrażała, stanowiska Szwecji wobec ostatnich wypadków w Danii. Jednak w ostatnich dniach przed moim odlotem do Anglii nastąpiło znaczne uspokojenie, do czego, zdaje się, przyczyniły się klęski Niemców na wszystkich frontach.

Niebezpieczeństwo wojenne nie minęło jednak dla Szwecji ostatecznie. Zagraża ono bądź w razie inwazji anglo-amerykańskiej na Norwegię, bądź w razie postępów Rosjan na froncie fińskim. Finnowie ządali pomocy szwedzkiej w razie wkroczenia Rosjan na terytorium fińskie, jednak Szwedzi odmówili. Natomiast można uważać za pewnik, że w razie wkroczenia Niemców na terytorium szwedzkie Szwecja schwyci za broń.

Wzmocnienie demokracji

W polityce zagranicznej Szwedzi są zwolennikami Karty Atlantyckiej, wolności małych narodów, z których w pierwszym rzędzie obchodzi ich Finlandia, a następnie republiki bałtyckie. Dla państw skandynawskich wysuwają ideę jedności nordyckiej i podnoszą dawny projekt związku państw skandynawskich.

Wojna obecna nie tylko nie zahamowała rozwoju demokracji w Szwecji, ale przeciwnie pogłębiła ją i rozszerzyła. Wybory parlamentarne przeprowadzono w Szwecji w jesieni 1940 roku, gdy Hitler stał u szczytu potęgi. Dały one większość mandatów w izbie posłów socjalistom. Wybory komunalne w 1942 roku zwiększyły jeszcze bardziej ilość głosów oddanych na listę szwedzkiej partii socialdemokratycznej. Rząd jest koalicyjny, wchodzą w jego skład socjaliści, chłopi, liberali i prawica. Socjaliści piastują teki premiera, opieki społecznej, wojny, skarbu i wyżywienia.

Demokracja w Szwecji nie jest zjawiskiem ani przejściowym, ani powierzchownym. Przenika najszersze masy narodu, które czują się równe i są traktowane jako równe. Tryb i poziom życia mas ludowych nie różnią się niczem od stylu życia t.zw. warstw wyższych i intelektualnych. Oświata jest powszechna. Opinia publiczna odgrywa wielką rolę, podobnie jak w Anglii. Zarobki robotnicze i dochód chłopa z ziemi są wysokie, a standart życiowy jest najwyższy w świecie mimo, że w czasie wojny stopa życiowa w Szwecji została obniżona przeciętnie o 17%.

Partia socialdemokratyczna zdobyła przeszło 1½ miliona głosów przy wyborach. Związek młodzieży liczy z górą 100.000 członków. Ruch zawodowy w Szwecji jest najsilniejszy na świecie. Na 6½ milionów ludności liczą związki zawodowe w Szwecji przeszło 1 milion członków. Umowy zbiorowe dla poszczególnych gałęzi przemysłu zawiera Centrala Związków Zawodowych i pracodawcy respektują te umowy. Ten stan rzeczy nazywają w Szwecji "pokojem w dziedzinie pracy" /arbetsfred/.

W 1941 roku zakupili członkowie spółdzielni spożywczych w Szwecji towary w swoich spółdzielniach za 755 milionów koron, a majątek konsumentów wynosił 160 milionów koron.

Szwecja jest państwem społecznym, w którym produkcja jest planowana, a wysoki dochód odprowadzany na cele społeczne w formie progresywnych podatków.

Przewodniczący partii szwedzkiej i urzędujący bez przerwy od lat dziesięciu premier rządu Per Albin Hansson określił dążenia socjalistów szwedzkich w sposób następujący: "Chcemy aby cała Szwecja była Domem Ludowym."

I Szwecja jest istotnie — tak kończy swe opowiadanie tow. dr. Karniol — dla swych mas pracujących prawdziwym Domem Ludowym.

* * *

Wraż z tow. dr. Karniolem przylecieli do Anglii tow. Gunnar Anderson, wiceprzewodniczący szwedzkich związków zawodowych, poseł do Riksdagu tow. Torsten Nillson, sekretarz generalny partii szwedzkiej i przewodniczący Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej, oraz tow. Walter Oman, przewodniczący organizacji partyjnej miasta Sztokholmu.

Po zakończeniu Kongresu Brytyjskich Związków Zawodowych będzie towarzyszy szwedzkich gościła u siebie P.P.S.

Przemysł polski pod rządami okupantów

Gen. Gubernatorstwu narzucony został przez okupanta szereg zadań gospodarcych. Poza obowiązkiem dostarczania Rzeszy taniej siły roboczej oraz produktów rolnych i leśnych, musi ono wnieść do gospodarki ogólnoniemieckiej i wkład swego potencjału przemysłowego, choć prawie wyłącznie jednostronnie w zakresie, związanym bezpośrednio z prowadzeniem wojny i z wyżywieniem. W miarę przeciągania się wojny całe życie gospodarcze poddane zostało coraz ściślejszym normom organizacyjnym, umożliwiającym coraz bezwzględniejszą eksploatację kraju, przy wstrzymaniu całej produkcji, przeznaczonej dla ludności cywilnej, do minimum, niezbędnego do zaspokojenia elementarnych potrzeb pracowników rolnych i przemysłowych. Dla osiągnięcia tego celu został stopniowo rozbudowany odpowiedni aparat nadzorczo—administracyjny.

Początkowo władze okupacyjne ograniczyły się w zakresie nadzoru nad wytwórczością przemysłową do powołania, w ramach ogólnej administracji, urzędów gospodarczych, zachowując przedwojenną organizację izb i związków przemysłowych, poddanych kontroli komisarzy rządowych i niemieckich urzędników na kierowniczych stanowiskach. W marcu 1941 nastąpiła pierwsza zasadnicza reorganizacja ustroju życia gospodarczego, wyrażająca się w utworzeniu Centralnej Izby Gospodarczej. Izba ta, wraz z oddziałami dystryktowymi, posiada w dziedzinie przemysłu 10 grup: 1/ górnictwo, 2/ przemysł metalowy, 3/ mineralny, 4/ budowlany, 5/ drzewny i papierniczy, 6/ chemiczny, 7/ drukarnie i wyroby papierowe, 8/ przemysł włókienniczy, ubraniowy i skórzany, 9/ spożywczy, 10/ energja i zaopatrzenie. Jest ta Izba fikcją samorządu z niemieckim władzami, pochodzącym z nominacji i ma na celu ściślejsze, niż to jest możliwe dla normalnych urzędów państwowych, ujęcie wszystkich poszczególnych przedsiębiorstw, stanowiąc ośrodek dyspozycyjny i kontrolujący. Wszystkie stowarzyszenia i związki gospodarcze zostały zlikwidowane i przejęte przez Izbę. Obowiązek należenia do niej wraz z opłatą wysokich składek, ciąży na wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.

W dziale rzemiosła utworzona została Centrala Dostaw Rzemieślniczych, mająca za zadanie rozdział surowców i zamówień. Jednocześnie zakłady zbrojeniowe, przejęte przez wielkie przesiębiorstwa niemieckie, związane zostały z przemysłem Rzeszy, wyrabiając przeważnie części, montowane następnie w niemieckich centralnych ośrodkach.

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych na wschodzie, Gen Gubernatorstwo stało się niejako wielkim warsztatem reparacyjnym armii niemieckiej i szereg fabryk zaczął dostawać zamówienia bezpośrednio od Wehrmachtu.

Przy tym wszystkim Gen. Gubernatorstwo traktowane było, jako odrębna jednostka gospodarcza, mająca do spełnienia pewne zadania w ramach gospodarki Rzeszy, podległa jej, ale nie związana z nią organicznie, ani organizacyjnie. Ta pewna samodzielność i odrębność gospodarcza nie dała się długo utrzymać. Gdy cała niemiecka wytwórczość wojenna, podporządkowana totalnie nowemu dyktatorowi, ministrowi uzbrojenia i amunicji Speerowi, ujęta została w nowe narzucone przez niego formy organizacyjne, formy te zostały stopniowo wprowadzane i na terenie Gen. Gubernatorstwa, które zaczęło podlegać bezpośrednio centralnym władzom niemieckim z pominięciem władz miejscowych. Trudno jest przy tym zorjentować się czy celem jest wyłącznie tylko stworzenie jednolitej organizacji wojennej, czy też dążenie do całkowitego wchłonięcia obszaru tego przez Rzeszę i zgermanizowania go, na co wskazywałyby niektóre fakty i z innych dziedzin np. przeznaczenie dystryktu lubelskiego no niemiecki teren przesiedleńczy.

Pierwszą macką wysuniętą bezpośrednio z Berlina, był utworzony w Krakowie w październiku 1942 r. urząd pełnomicnika do spraw budowlanych ministra uzbrojenia i amuniciji Rzeszy. Wkrótce potym powołana została komisja zbrojeniowa. Jest to instytucja, która po ostatniej reorganizacji ustroju gospodarczego Niemiec, zaczęła odgrywać decydującą rolę w ich życiu przemysłowym. Komisje te, w których o wszystkim roztrzyga na zasadzie "Führerprinzipu" przewodniczący, mianowany przez Speera, decydują na wyznaczonym sobie teryrorium, którego wielkość zależy od stanu uprzemysłowienia /w samej Rzeszy jest ich 24/ wszystkich sprawach przedsiębiorstw, mających jakikolwiek związek z wytwórczością przemysłową. Jest to niejako "scalony urząd"—"Mittelinstanz," do którego jedynie mogą i powinny zwaracać się urzędowo zainteresowane fabryki.

Dalszym krokiem w kierunku unifikacji administracyjno — gospodarczej z Rzeszą był powołany dekretem Führera no początku 43 r. Techniczny Zarząd Gen. Gubernatorstwa, również bezpośrednio podlegający Speerowi. Kompetencje Zarządu, mającego zapewnić "jednolitość kierownictwa technicznego Rzeszy," obejmują wszystkie sprawy budowlane, drogowe, wodne i energetyczne, łącznie z policją drogową i wodną. Kierownikiem tego Zarządu zostal kierownik grupy budownictwa przy rządzie Gen. Gubernatorstwa, przejmując jednocześnie ogół spraw techniczynch, podlegających kompetencji organów rządowych. W ten sposób drogą "unii personalnej" Gen. Gubernatorstwo gospodarczo podporządkowane zostało wprost ministrowi Rzeszy.

Jednocześnie zaprowadzona została cała niemiecka organizacja pseudosamorządu przemysłowego, tym bardziej etatystyczna, że nie oparta, jak w Rzeszy, na współpracy wybitnych przemysłowców, będących równocześnie mężami zaufania sfer rządzących. O organizacji tego skomplikowanego aparatu dawnych i nowych władz, który zaczął dopiero funkcjonować i "zgrywać się" nie ma jeszcze dokładnych danych.

W ogólnych zarysach przedstawia się on w następujący sposób: delegaci okręgowi tworzą komisje głowne — "Hauptausschüsse," podzielone na komisje fachowe i pewnego rodzaju związki kartelowe —"Ringe." Kierownicy poszczególnych przedsiębiorstw nadal są członkami odpowiednich grup Centralnej Izby. No dalszym szczeblu organizacyjnym utworzone są wspólnoty pracy, produkcji i wspólnoty fachowe. Wspólnoty produkcji mają na celu kontrolę produkcji bytu przedsiębiorstw poszczególnych branż. Wspólnoty fachowe maja to samo zadanie do spełnienia w zakresie fabrykacji poszczególnych artykułów, np. lamp anodowych, żarówek elektrycznych, części rowerów, drutu i t.p. W niektórych wypadkach, jak dła przemysłu meblowego, tworzone są wspólnoty produksyjne. Do obowiązków tych organizacji należy racjonalizacja produkcji, przeprowadzenie wzajemnej wymiany doświadczeń, ustalenie podstaw kalkulacji, normalizacja, standaryzacja i współpraca przy zakupie surowców i pomocniczych materiałów. Wspólnoty te, jak to ma już miejsce dla drutu, mają przystępować do wspólnot niemieckich, do których poszczególne przedsiębiorstwa z Gen. Gubernatorstwa należeć nie moga. Podobne związki są w trakcie organizowania i w dziedzinie rzemiosła.

W związku z totalną mobilizacją przmysłu, zapadła ostatnio decyzja zamknięcia około 25% fabryk, czynnych obecnie w Gen. Gubernatorstwie. W zakresie przemysłu zbrojeniowego przeprowadzają to komisje zbrojeniowe przy pomocy "Hauptausschüsse" i "Ringe." W pozostałych gałęziach wytworczości zasadniczo decydują o zamknięciu fabryki urzędy głównego wydziału gospodarstwa, który, jak zaznacza prasa niemiecka, może częściowo unieruchamiać przedsiębiorstwa na "zimnej drodze" przez wstrzymanie dostaw surowców, "odciągnięcie" sił roboczych, lub polecenie sprzedaży maszyn.

To machina olbrzymiej ilości zbędnych władz i instytucji o nieokreślonych i sprzecznych komptencjach może służyć, jako klasczny przykład, jak n i e należy organizować i racjonalizować. Jeżeli Niemcy, mimo chaosu, jaki wszędzie wprowadzają, osięgają pewne rezultaty, to dzieje się to w drodze grabieży cudzego mienia i barbarzyńskiej eksploatacji ludności okupowanych krajów.

Istnieje u nas pewna tendencja przeceniania niemickich talentów organizacyjnych. Czasami wzorowaliśmy się na naszych bezpośrednich sąsiadach. Lepsze źródło natchnienia i lepsze wzory znajdziemy u naszych zachodnich sprzymierzeńców.

Inż. Al. Zetel.

Amerykańska reprezentacja „Bundu" o zatargu polsko-sowieckim

Amerykańska reprezentacja "Bundu" w Polsce niedawno uchwaliła rezolucję w sprawie zatargu polsko-sowieckiego. Z uchwały tej przytaczamy obszerne wyjątki.

W głębokim przekonaniu, że los Polski, tak samo, jak los całego kontynentu europejskiego, zależy od tego, czy cierpiąca obecnie ludność będzie w stanie, po klęsce faszyzmu na polach bitew, przebudować całe życie na nowych, socjalistycznych zasadach, bez przeszkód ze strony zwycięskich armii z zachodu czy ze wschodu — Amerykańska Reprezentacja "Bundu" w Polsce uważa za swój obowiązek stwierdzić w związku z rosyjsko-polskim zatargiem, co następuje:

Bezpośrednia przyczyna, która rzekomo skłoniła rząd sowiecki do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską, faktycznie przestała istnieć. Rząd polski więcej nie podtrzymuje swego apelu do Czerwonego Krzyża o zamordowanych oficerach polskich.

Nie bacząc na to, ze strony rządu sowieckiego nietylko nie nastąpiło polepszenie stosunków z Polską, lecz, odwrotnie, zaostrzenie, co znalazło swój wyraz szczególnie w utworzeniu na terenie Rosji Sowieckiej własnych, od Sowietów zależnych rzekomo polskich instytucji, a nawet własnej "polskiej" dywizji wojskowej w ramach armii sowieckiej. Te kroki rządu sowieckiego mogą, bez wątpienia, stać się niebezpieczeństwem dla samodzielnej egzystencji naszego kraju.

Sprawa granic wschodnich Polski winna być odłożona do końca wojny. Aneksja wschodniej części Polski, która została przeprowadzona w oparciu o pakt między Rosją Sowiecką i hitlerowskimi Niemcami, oraz plebiscyty, które później zostały przeprowadzone na tych terenach zdobytych za zgodą Niemiec, nie mogą być uznane za ważne. Jeśli, po wojnie, nie będzie można znaleźć rozwiązania dla zagadnienia granicy polsko-sowieckiej w zgodzie z bezpośrednio zainteresowanymi stronami — powinno zgodnie z prawem samostanowienia narodów rostrzygnąć głosowanie. Wierzymy, że Polska, w której wszyscy obywatele będą się czuli, jako pełni i równoprawnieni współgospodarze państwa, i gdzie wszyscy będą korzystali z pełnych praw swobodnego narodowego rozwoju — taka Polska przyciągnie i zachowa wszystkie mniejszości narodowe naszego kraju.

W obliczu poważnej międzynarodowej sytuacji, która powstała wskutek zatargu rosyjsko-polskiego, uważa Amerykańska Delegacja

(dokonczenie obok)

"Bundu" w Polsce za swój obowiązek stwierdzić:

1/ Prawa Polski do rzeczywiście niepodległej i samodzielnej egzystencji państwowej jest i musi pozostać *bezsprzeczne.*

2/ Każdy zamach na wolność i niezależność Polski jest niebezpieczeństwem dla wolności i przyszłości powojennej Europy i stanowi poważną przeszkodę dla europejskiego ruchu robotniczego na drodze do realizacji jego wielkich zadań historycznych.

3/ Dobro-sąsiedzkie stosunki między Rosją i Polską, które "Bund" zawsze popierał, są teraz i będą po wojnie ważniejsze, niż kiedykolwiek. Takie dobro-sasiedzkie stosunki między Rosją i Polską mogą jednak istnieć tylko na zasadzie wzajemności i równego traktowania obu stron.

4/ Konflikt rosyjsko-polski osłabia spoistość Zjednoczonych Narodów i tym samym utrudnia mobilizację wszystkich sił. by jaknajszybciej wygrać wojnę. Likwidacja tego konfliktu i przywrócenie normalnych rosyjsko-polskich stosunków dyplomatycznych na podstawie równości obu stron jest palącym nakazem chwili.

Uwagi

Front włoski

Włochy znajdują się obecnie w stanie chaosu.

Rząd Badoglia, rząd wojskowy, przez olbrzymią większość Włochów niepopierany, podpisując zawieszenie broni, wykonywał wolę ludu. Włosi obalili nienawistny reżym faszystowski, nietylko po to aby przywrócić ustrój wolnościowy i demokratyczny, lecz i dlatego, aby stanąć w szereguch walczących przeciwko Niemcom i hitleryzmowi.

Włochy stały się terenem walk. Są nowym, niezmiernie ważnym frontem. Przemówienie Hitlera, wymuszone podobno na nim przez przerażonych przywódców nazistowskich, jest swiadectwem, że Niemcy będą zawzięcie bronili swych pozycji we Włoszech, choćby dla prestiżu i odstraszenia satelitów bałkańskich od pójścia za przykładem Włoch.

Hitler wielkie siły rzuca na ten nowy front. W górach środkowych Włoch i na równinach północy toczyć się będą walki o rozstrzygającym dla dalszega przebiegu wojny znaczeniu.

Nie będziemy bawili sie w dociekanie, czy jest to sławetny "drugi front," o który woła Moskwa. Włochy są dzisiaj frontem najważniejszym, frontem, na który skierować należy wszytkie rozporządzalne siły sojusznicze: Włochy-oraz tak bliskie i jeden teren operacyjny stanowiące Bałkany.

Co to jest drugi front?

W ubiegłą środę w południe przemawiał na kongresie brytyjskich związków zawodowych delegat sowiecki p. Szwernik. Przemówienie jego zawierało wprawdzie wyrazy uznania dla "południowej ofenzywy" sojuszników w basenie Morza Śródziemnego i dla bombardowania przez RAF niemieckich ośrodków przemysłowych, ale podkreślił on w sposób dość twardy, że naród rosyjski tego nie może uważać za drugi front.

P. Szwernik szeroko mówił o pełnej poświęcenia akcji czerwonej armii i o wspaniałych tej akcji wynikach. Porażka Niemców byłaby jednak przyspieszona dowodził, gdyby sojusznicy otwarli drugi front na zachodzie.

Ledwo skończył p. Szwernik, rozniosła się wiadomość o kapitulacji Włoch.

Ostro rozprawił się z tą gadaniną "drugofrontową" "Daily Herald" w odpowiedzi "Daily Workerówi," który posądzał rząd brytyjski, że nie chce uderzyć na zachodzie.

Żadna propaganda — pisze "Daily Herald" — nie mogłaby być bardziej tendencyjna i nieodpowiedzialna niż to, co pisze "Daily Worker." Na jakiej podstawie twierdzi "Daily Worker," że rząd brytyjski nie chce uderzyć na zachodzie? Jeżeliby świadomym dążeniem organu komunistycznego było szerzenie nieufności między Anglią a Rosją, nie mógłby znaleźć lepszych argumentów.

Zjazd związków zawodowych nie może brać udziału w żadnej kampanii propagandowej, zmierzającej do pchnięcia rządu ku przedwczesnej i niepewnej akcji. Brytyjski ruch zawodowy nie będzie dyktował rządowi, gdzie i jaką ofenzywę ma przedsięwziąć. Prawdziwi przyjaciele porozumienia angielsko-sowieckiego i porozumienia między wszystkimi narodami zjednoczonymi nie są ci, którzy z mównic wiecowych i w druku pouczają strategów co mają robić, a żołnierzy brytyjskich, gdzie mają umierać."

Piłsudczyk londyńskiej brygady

W związku z wystąpieniem p. St. Strońskiego za "rozszerzeniem podstawy politycznej rządu" przez włączenie grupy p. Bieleckiego i jakiegoś przedstawiciela rozproszkowanej grupy t. zw. piłsudczyków, otrzymujemy następujące uwagi od p. F.B.C.:

"P. Stronski, jak wiadomo, był zaciętym i nieprzejednanym wrogiem Piłsudskiego i piłsudczyków szczególnie w 1922 roku. Dawał temu wyraz i tu w Londynie, na stanowisku ministra informacji.

"Po przyjeździe rządu do Londynu w roku 1940, gdy p. Stroński urzędował za parawanem w salonie Ambasady, musiałem, jako anglista, współpracować z nim. Na pierwszą rocznicę wojny zredagowałem dla jego ministerstwa publikację, w której dla uczczenia obrony Warszawy zamieściłem pamiętnik oblężenia. Pod datą 7 września zanotowałem: 'Dziś padły trzy bomby na placu Marszałka Piłsudskiego.' Gdy pan Stroński, czytając maszynopis, doszedł do tego miejsca, sięgnął po niebieski ołówek i własnoręcznie wykreślił 'Plac Marszałka Piłsudskiego' i wpisał 'Plac Saski', robiąc przy tym uwagę:

"Przez 16 lat tak ten plac nazywałem, więc i nadal tak go będę nazywał.' Wzruszyłem ramionami i oczywiście wydrukowałem tekst w brzmieniu pierwotnym.

"Drugi wypadek miał miejsce w kilka miesięcy później. Opracowałem wówczas dla Ministerstwa Informacji broszurę pt. 'After One Year of War,' która ukazała się nakładem firmy Allen and Unwin. Ponieważ firma ta wydala cały szereg książek o Polsce, a w broszurze zostały dwie strony wolne, firma zamieściła na nich ogłoszenia niektórych z tych książek, m. in. Roberta Machray'a p.t. 'Poland of Piłsudski, 1914—1935.' Gdy po ukazaniu się broszury przyszedłem do Ministerstwa, p. Stroński przywitał mnie wyrzutami z powodu urządzenia mu 'kawału' przez zamieszczenie ogłoszenia książki, w której tytule wymienione było nazwisko Piłsudskiego, choć książka sama jest objektywną historią polityczną Polski za okres 1914—1935. Oburzony do żywego, rzuciłem mu broszurę na stół i słowami 'Mam dość tej ohydy'—pożegnałem tego ministra z nieprawdziwego zdarzenia na zawsze. Na zarządzenie p. Strońskiego wyrwania z całego nakładu kartki z tym nienawistnym nazwiskiem żadnego wpływu już nie miałem. Było to w grudniu 1940.

"Dziś, gdy Pan Stroński w walce z rządem nadużywa tego nazwiska wypadałoby, by tak wypróbowani Piłsudczycy z londyńskiej Brygady, jak wydawcy 'Wiadomości Polskich' p.p. Kon i Lindenfeld i redaktorzy tego pisma pp. Grydzewski i Nowakowski zwrócili mu uwagę, że nawet opozycyjna publicystyka podlega pewnym prawom moralnym."

Odwrót od izolacji

Jeden z kandydatów na kandydata republikańskiego w wyborach amerykańskich w roku przyszłym, p. Thomas Dewey, gubernator stanu New York, zasłużył sobie na surowe skarcenie przez arcy-izolacjonistę i 150 procentowego Amerykanina, zawziętego wroga Europy i reszty świata, wydawcy brukowca "Chicago Tribune," pułkownika Roberta MacCormicka.

"Chicago Tribune" nazywa Deweya już nie inaczej, tak "antyamerykańskim politykiem, jak "dezerterem republikańskim." Odsądza go od czci i wiary, odrzuca z oburzeniem myśl o możliwości kandydatury Deweya w listopadzie 1944.

Bo Dewey popłnił zbrodnię. Odwrócił się od izolacjonizmu. Na zebraniu republikanskiego komitetu do spraw powojennych nietylko głosował za uchwałą, domagającą się utrzymania wojennej solidarności i współpracy Narodów Zjednoczonych i w okresie powojennym, lecz wypowiadał się za trwałym sojuszem angielsko-amerykanskim.

Uchwała komisji ma stać się platformą wyborczą republikanów. Mają republikanie zobowiązać się wobec społeczeństwa do przestrzegania zasady szczerej i uczciwej współpracy międzynarodowej dla utrwalenia pokoju po pokonaniu Niemiec i Japonii.

Jest to punkt zwrotny nietylko w dziejach partii republikańskiej, hołdującej zawsze hasłu "America First," ale i w dziejach Stanów Zjednoczonych. Bo niema dziś żadnego poważniejszego stronnictwa, broniącego polityki izolacji.

Republikanie ustąpili pod naciskiem opinii publicznej. Wiedzą, że nie poprawią się ich szanse wyborcze, jeżeli nie porzucą izolacji i nie opowiedzą się za taką polityką zagraniczną Stanów, która zapewni stały i trwały pokój wszystkim narodom.

MacCormicky będą sie jeszcze bronić zapomocą starych straszaków nacjonalistycznych, ale twierdzę izolacjonizmu, amerykańskiego, partię republikanską zdobywają już siły hołdujące idei współpracy międzynarodowej.

„Armia Umiastowskiego"

We wrześniu 1939 r. wsławił się w Polsce jako szef propagandy i informacji pułk. Umiastowski. Przez radjo warszawskie kilka razy dziennie informował on fałszywie społeczeństwo polskie o wypadkach wojennych i dawał wskazówki, jak należy się zachować w błyskawicznie narastającej sytuacji. Główną treścią tych wskazówek było nawoływanie ludności, zwłaszcza ludzi młodych, aby opuszczali zagrożone tereny i uciekali na wschód.

Obok popłochu, jaki wojna zawsze z sobą niesie, wiele tysięcy ludzi, obcych panikarstwu, dało posłuch temu urzędowemu wezwaniu. Tym bardziej, że wezwania te były połączone z groźbami. Zdradą narodowa piętnował pan Umiastowski tych, którzy się dadzą zagarnąć wojskom niemieckim. I owiani patriotyzmem ludzie pospiesznie, bo istotnie czasu nie było wiele, w czem i z czem kto mógł i jak mógł uciekał w nieznane.

Zawalono pociągi i dworce kolejowe, zawalono wszystkie drogi, nad którymi jak sępy krążyły samoloty niemieckie, Spieszące na front wojska nie mogły się przebić przez tłumy uchodźców. Opustoszała z młodych ludzi i Warszawa, gotująca się do obrony. A Umiastowski zachrypłym, wszystkim się zdawało, że pijanym głosem wołał: "Uciekajcie!" Zaczęto już powszechnie podejrzewać, że głos Umiastowskiego to głos jakby V-ej kolumny.

Do okropności totalnej wojny przybyły okropne skutki popagandy Umiastowskiego. "Armją Umiastowskiego" nazywano powszechnie te wędrujące tłumy, a rozgoryczony Prezydent m. Warszawy Starzyński mówił do znajomych/autentyczne/:

"Kto z was spotka Umiastowskiego niech mu palnie w łeb. Ręczę, ze nic wam się zato nie stanie."

W czwartą rocznicę tegoż września przypomniał się ten sam Umiastowski na łamach "Wiadomości Polskich," pisma emigracyjnych "intelektualistów." P. Z. Nowakowski, tak "wrażliwy" na każde niedociągnięcie, uznał za dopuszczalne, aby na łamach jego pisma znalazł się artykuł o wrześniu w Polsce pióra tego Umiastowskiego, który nie pisze tam o swoich wyczynach propagandowych, o swoim jedynym wkładzie w tę wojnę, ale o bohaterstwie żołnierza polskiego. Osobliwy awans emigracyjny p. pułk. Umiastowskiego. Awans możliwy tylko na emigracji. Na naszej chorej emigracji. W kraju nazwisko to wspominane jest dotąd z uczuciem wstydu i odrazy.

Święty Synod w czerwonej Moskwie

Dzeją się rzeczy o jakich się nawet jasnowidzom, wróżbitom, ani astrologom nie śniło. W rządzącej się wyłącznie materjalizmem historycznym i djalektyką Moskwie, za zezwoleniem władz bolszewickiej rewolucji i przy ich poparciu jak to oficjalnie podano do wiadomości, odbył sę Swięty Synod, na którym wybrano biskupa Sergjusza, głową Kościoła Prawosławnego w Rosji.

Podobno wszyscy zmarli bezbożnicy sowieccy ze zdziwienia w grobach się poprzewracali. Do zburzonych cerkwi z muzeów rewolucji i bezbożnictwa mają wracać tryumfalnie eksponaty muzealne rewolucji i bezbożnictwa: święci w trumnach, krzyże, carskie wrota. Zapewne najbliższa pięciolatka powojenna będzie przeznaczona na odbudowę zniszczonych cerkwi, bo religja "opium dla ludu" stała się narzędziem bolszewickej rewolucji.

„Ich werde ihre Städte ausradieren"

W czasie bitwy o Anglję i nad Anglją wrzeszczał Hitler wśród powszechnego entuzjazmu narodu niemieckiego pod adresem Brytyjczyków: "Zetrę z powierzchni ziemi wasze miasta." I wymazywał je bombami przez pół roku. Robił to możliwie i gorliwie, dokładnie i wytrwale. Nie jedno miasto brytyjskie istotnie od bomb prawie przestało istnieć. Chciał to zrobić z Londynem. Ale Londyn okazał się za wielki, a siła bomb niemieckich za mała i nie wystarczająca. Niezwyciężony okazała się opor Brytyjczyków i potęga Imperjum Brytyjskiego. Ale "dobra wola" była i istniejące w mieście ruiny świadczą o niej aż nadto wymownie. Zapełniły się też cmentarze londyńskie i całego Zjednoczonego Królestwa zwłokami dzieci i kobiet, które znalazły śmierć, jako ofiary niemieckich kulturträgerów.

Tak "humanitarnie" Niemcy z pod znaku swastyki zaczęły wojnę już we wrześniu 1939 r. na ziemiach polskich. Gruzy Warszawy są też tej ich wojny pomnikiem.

Dziś huragany bomb aljanckich lecą na głowy i miasta niemieckie. Już wiele dziesiątków tysięcy tych bomb padło na Monachium, kolebkę ideologji hitlerowskiej, na Norymbergę, miejsce corocznych rewji wzrostu jej potęgi, na Berlin, stolicę sił wrażych, które wyruszyły na podbój świata, na zburzenie wiekowej kultury narodów.

Lecą bomby aljanckie każdej nocy i każdego dnia na miasta niemieckie. A pod ich gruzami giną kobiety i dzieci, giną dzieła kultury, tak jak w roku 1939, 1940 i 1941 waliły się pod bombami niemieckimi miasta polskie, jugosłowiańskie, holenderskie i angielskie. Bo takiej wojny chciał Hitler, taką wojną chciały Niemcy zwyciężyć świat.

Ale nikt tu w Anglji nie grozi Niemcom "Wir werden ihre Städte ausradieren." Nikt tu nie krzyczy i nie wygraża pięścią. Spokojnie i z żelazną konsekwencją dostosowano się do taktyki i strategji narzuconej przez przeciwnika. Takie jest prawo wojny.

I znikają z powierzchni miasta niemieckie, jak znikała Warszawa, Belgrad, Rotterdam, Londyn.

Lecą na miasta niemieckie i bomby polskie, aby przypomnieć Niemcom, co robili we wrześniu roku 1939—go—że Polska nie zginęla, bije i zadaje ciosy.

Z frontu walki podziemnej

Tow. Jan Kwapiński, jako wicepremier rządu, spędził dwa dni w Liverpoolu i w okolicy, zaproszony do wzięcia udziału w uroczystym nabożeństwie w katedrze Liverpoolskiej z powodu 5-tej rocznicy wojny. Podczas pobytu w Liverpoolu tow. Kwapiński odbył konferencję prasową, zatrzymując się szczególnie nad stosunkami w Kraju. Z konferencji tej ukazały się szczegółowe sprawozdania w prasie miejscowej, a pozatym w londyńskim Times'ie.

Według tych sprawozdań tow. Kwapinski stwierdził, że:

istnieje pewnego rodzaju rząd podziemny w Polsce, który jest w kontakcie z rządem polskim w W. Brytanii.

Kierownictwo ruchu podziemnego w Polsce w pełni reprezentuje wszystkie partie w Polsce, tak samo, jak i nowo utworzony rząd polski Londynie.

Kierownictwo podziemnej walki kieruje całą akcją petriotyczną w Polsce i pracuje w ścisłym kontakcie z dowództwem armii podziemnej. Kierownictwo walki konspiracyjnej jest również trybunałem, który wydaje wyroki na niemieckich zbrodniarzy wojennych i na tych nielicznych zresztą pomniejszych funkcjonariuszy Polaków, którzy wysługują się Niemcom. Wszyscy skazani przez te trybunały otrzymują zawiadomienia o wyroku w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Tak się stało w wypadku niemieckiego tyrana Krügera, szefa Gstapo w Gen. Gub. którego zastrzelono.

Jednym z najbardziej skutecznych rodzajów broni w walce podziemnej jset prasa tajna. W Polsce ukazuje się popad 100 wydawnictw podziemnych.

Mówiąc o polskim rządzie, utworzonym po zgonie, Gen. Sikorskiego, powiedział tow. Kwapiński, że nie można sobie było wyobrazić rządu Sikorskiego bez Sikorskiego, że należało stworzyć gabinet na szerokiej podstawie politycznej. Rząd obecny jest koalicją stronnictw demokratycznych i w swoim składzie ma przedstawicieli tych czterech stronnictw, które znajdowały się przed wojną w ciągu 14 lat w opozycji do autorytatywnego reżymu.

Na zapytanie, jaki jest duch Polaków w Kraju i czy przedłużająca się wojna nie oddziaływa na to morale, odpowiedział tow. Kwapiński, że duch jest po 4 latach niemieckiej okupacji i brutalności jaknajlepszy. Polacy naturalnie wyczekują z największą niecierpliwością oswobodzenia i mają nadzieję że nastąpi ono jeszcze w roku bieżącym. Sa oni jednak—mówił—gotowi czekać jeszcze 1 rok i walczyć z równą determinacją.

Komunikaty K.W.K.

W.R.N. Centralny organ Kierownictwa Ruchu Mas Pracujących w Wolsce ogłasza w numerze marcowym.

Kierownictwo Walki Konspiracyjnej w dniu 25.II.1943 ogłosiło następujący komunikat: w czasie od 1.XI.1942 do 1.II.1943 na terenie Rżplitej zlikwidowano 53 współpracowników Gestapo. Liczbą tą nie jest objęte wykonanie wyroków Sądów Specjalnych, o których donosi Kierownictwo Walki Cywilnej.

Tajny Polski Sąd Specjalny w obwieszczeniach, które dnia 5 marca rozplakatowano w Warszawie podał do wiadomości powszecnnej, że w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej urzędnik Urzędu Pracy Izydor Ostrowski i oficer policji granatowej Roman Leon Swięcicki zostali oskarżeni o wydatne czynne współdziałanie z władzami okupacyjnymi na szkodę ludności polskiej oraz o wymuszanie od obywateli polskich okupów groźbami oddania pod niemiecki sąd. Obu oskarżonych uznano winnymi dokonania zarzuconych zbrodni i skazano na karę Smierci. Wyroki wykonano dnia 14.I. i 15.II przez zastrzelenie.

Komendant Granatowej Policji w Warszawie pułkownik Roszczyński został zastrzelony dnia 5 marca w swoim mieszkaniu

Na Dworcu Wschodnim w Warszawie dnia 16 lutego wydarzyła się katastrofa. Inspektor kolejowy po zbadaniu przyczyn wypadku na miejscu zastrzelił maszynistę i jego pomocnika. Obecni przy tym dwaj robotnicy kolejowi zabili drągami dwu Niemców po czym zbiegli. Przybyły patrol żandarmerii otworzył ogien zabijając kilku innych robotnikow.

Kierownictwo Walki Cywilnej ogłosiło następujące ostrzeżenie: "Społeczenstwo polskie mimo, iż samo jest ofiarą okropnego teroru ze zgrozą i wspołczuciem patrzy na mordowanie przez Niemców resztek ludności żydowskiej w Polsce. Założyło ono przeciw tej zbrodni protest, który doszedł do wiadomości całego wolnego świata, zaś Zydom, którzy zbiegli z ghetta, lub z obozów kazni, udzieliło tak wydajnej pomocy, że okupant opublikował zarządzenie grożące śmiercią tym Polakom, ktorzy pomagają ukrywającym się Zydom. Niemniej znalazły się jednostki wyzzute z czci i sumienia, rekrutujące się ze swiata przestępczego które stworzyły sobie nowe źródło dochodu występnego przez szantażowanie Polaków ukrywających Zydów i Zydów samych. Kierownictwo Walki Cywilnej ostrzega, że tego rodzaju wypadki szantażu są rejestrowane i będą karane z całą surowością prawa."

Organizacja niemieckiej służby bezpieczeństwa

Niemcy w Polsce stworzyli specjalny aparat służby "bezpieczeństwa", złożony z różnych formacji policyjnych, działających pod bezpośrednim zwierzchnictwem Gestapo—tajnej policji politycznej.

W Urzędzie Franka, stanowiącym t. zw. "rzad" Generalnego Gubernatorstwa, jest specjalny departament policji. Departament ten, kierowany przez Gestapo, dzieli się na następujące wydziały i podwydziały:

1) Wydział ogólny,

2) Wydział walki z ruchem podziemnym, obejmujący trzy podwydziały dla zadań specjalnych:

a)do walki z polskimi grupami nacjonalistycznymi

b) do walki z polskim ruchem robotniczym

c) do walki z komunizmem (ten wydział został stworzony po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej)

3) Wydział scigania polskiej prasy podziemnej,

4) Wydział śledzenia kontaktów z zagranica,

5) Wydział śledzenia ośrodkow działalności polskiej zagranicą (wydział ten współpracuje z berlinską centralą Gestapo),

6) Wydział prasowy dla pism polsko - językcznych; wydawanych przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie,

7) Wydział do walki z sabotażem przemysłowym,

8) Wydział kontroli nad oficerami dawnej armi polskiej,

ą) Wydział do walki ze szpiegostwem,

10) Wydział ochrony koleji,

11) Wydział do spraw cudzoziemców,

12)Wydział kontroli nad Volksdeutschami i innymi Niemcami, nie posiadającymi obywatelstwa niemieckiego.

Wszelkie niemieckie urzędy i instytucje w Polsce okupowanej podlegają rozkazom, zarządzeniom i instrukcjom departamentu policji i muszą stosować się do jego poleceń, nawet jeżeli są one sprzeczne z praktyką danego urzędu.

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

Prawda o Marynarzach

Od czasu do czasu czyta się w prasie o marynarzach, tych z marynarki handlowej, ale tylko to, że statek został storpedowany i jakąś część załogi po tylu a tylu dniach czy tygodniach, spędzonych na szalupach czy tratwach ratunkowych w morzu, uratowano i przewieziono do pewnego portu.

To prawie wszystko, co się pisze o nich.

Mówi się o tych marynarzach niewiele więcej, że zarabiają bardzo dobrze i to za nic, że jeżdżą sobie na statkach, zwiedzają kraje knajpy, morza i oceany. Nie zwraca się uwagi że niekiedy zwiedzają i głębiny morskie w wypadku zatonięcie statku jeżeli się nie uratują, co się czesto zdarza w obecnym wojennym czasie. Pozatem jeszcze mówią o nich, że piją i klną, jak marynarze /tradycyjne i od nas to się nie zaczęło/. Oczywiscie, że tak, i nie mam zamiaru ich wybielać, dlatego, że sam jestem marynarzem, ale, wziąwszy pod uwagę warunki, w iakich żyje i pracuje marynarz na statku, na morzu, to nie powinno nikogo dziwić, ani gorszyć to, że człowiek, kiedy po spędzeniu paru miesięcy w morzu, na statku, załadowanym materiałem wybuchowym lub amunicją i mimo niebezpieczeństwa /miny, torpedy i samoloty/ szczęśliwie tym razem zawinął do portu, popił sobie z tej lub innej przyczyny, lub bez przyczyny, ot tak, aby nie wyjść z wprawy /Zresztą, co to za marynarz, co nie pije?/.

Uważam, że *dla marynarzy lepiej by było, gdyby nie pili*, ponieważ, pijąc, przeważnie sobie krzywdą wyrządzają. Kilka miesięcy ciężko pracował, a przez kilka wieczorów pozbył się tego, co zarobił, chociaż nie pił szampana i likieru. Mam wrażenie, że marynarz zdaje sobie z tego sprawę, bo po pijaństwie zawsze sobie święcie przyrzeka, że nie będzie więcej pił, ale po podróży zpowrotem pije.

W tem coś musi być i to nie jest bez powodów i przyczyn. Zdaje się, że wódka ma tę właściwość, że przytłacza umysł, tak, że po upiciu się człowiek czuje, że to, co przeżył lub widział, będąc na morzu, nie było takie straszne, ani ważne, w przeciwnym razie wątpliwe, czyby chciał zpowrotem pójść na statek, na niepewne jutro.

Prawdą jest, że w czasie wojny wszyscy są niepewni jutra, czy to ludność cywilna podczas bombardowania, lotnicy, czy wojsko. Jednak marynarz jest najbardziej niepewny jutra, a praca jego oraz trudy i niebezpieczeństwa, na które, będąc w morzu, jest stale narażony nie jest najlepiej oceniona. Wydać opinię o marynarzach mogliby tylko ci, którzy spędzili w zawodzie marynarskim kilkanaście lat. Cóż, kiedy wydawanie opinji o marynarzach nie do nas należy. Najczęściej opinie o marynarzu wydają ludzie, którym w życiu bardzo dobrze się powodziło, którzy nie znają, co to głód i chłód. Tacy powinni odbyć chociaż jedną podróż statkiem obecnie, celem zapoznania się z życiem marynarza w morzu, a wówczas napewno zmienili by zdanie o marynarzach i przekonaliby się, że dzięki wytrzymałości szorstkości, którą nabył marynarz, pracując na statku, przetrzymuje to wszystko i spełnia swe obowiązki.

* * *

Jedziemy z południa, słońce grzeje. Powierzchnia wody jest, jak lustro gładka. Załoga statku, nawpół ubrana, korzysta z okazji, by się ogrzać i opalić. Bowiem często bywa, że tygodniami słońce nie pokaże się, zwłaszcza za północy. Na statku mamy kilku uciekinierów b. wojskowych, których wieziemy do Anglji. Ci zachwycają się morzem i życiem marynarzy, mówią: "żyjecie jak w raju, tylko aniołków wam brak."

Nie czekali długo. Z chmur wypadły 4 motorowe niemieckie aniołki i dawaj sypać, jak grochem, z karabinów maszynowych, tylko słychać plusk wody i dudnienie pocisków na pokładach. Później wybuchy i z dwuch statków, idących obok nas, bomby powyrywały przednie pokłady, rozrywając burty.

Wiadomo, w takim wypadku są zabici i ranni, statek szybko zaczyna tonąć. Kto żyw biegnie do szalup ratunkowych. Nie zdążyli spuścić szalup, bo statek przechylił się na bok i wdół jak kamień!

Co mieli robić? Do szalup nie nie zdążyli więc skoczą do wody. Niektórzy w pasach ratunkowych, a ci, co po służbie spali, nie zdążyli ubrać się i tak, jak byli w bieliźnie, szybko musieli opuszczać statek. Trwało to dwie minuty, ze statku pływają cząstki i kilkanascie głów widać na powierzchni wody. Zapewne jakaś ilość wyratowała się. Jest noc ciemna, Statek w black out. Żadne swiatło nie smie być widoczne na zewnątrz, bo łódz podwodna tylko na to czeka. Swiatła nie było widać, jednak z prawej strony statek został trafiony torpedą.

Wyrzucone rakiety z mostku tonącego statku, na moment oswietliły rozgrywającą się scenę. Widać było, że spuszczono z jednej burty szalupę, z drugiej burty szalupę. Zapewne została przez wstrząs zerwana z bloku, jak to się zdarza bardzo często. Większa część załogi nie zdołała się uratować. Następnie duży statek przed nami. Marynarze na masztach obserwują, czy nie widać peryskopu lub samolotu.

Wtem, jakby piorun trzasł, statek zatrząsł się, a z prawej burty słup wody wytrysł, torpeda to sprawiła. Statek łamie się w połowie, środkiem idzie w wodę, dziób z rufą wgórę, jakby się złączyć chcieli. Z mostku 3 ludzi zdążyło skoczyć do wody i jeden z rufy, reszta załogi wraz ze statkiem idzie wgłąb oceanu.

A ile było wypadków, że statek wsród nocy został storpedowany i nie zdążyli wyrzucić rakiet i zatonął w konwoju. Nikt tego nie zauważył; aż dopiero po kilku dniach, a może i tygodniach przypadkowo trafiono na szalupę, w której znajdowały się trupy lub bardzo sine szkielety ludzie jakiegoś statku, bezgłośnie zatopionego. Spędzenie kilku tygodni na szalupie w morzu, bez dostatecznej żywności, wody i ciepłego odzienia, kiedy ludziej smagani wiatrem, moczeni falami i deszczem, albo prażeni słońcem, to powolne konanie. Jedno z najgorszych, to jest oczekiwanie tej "kostuchy" bez względu na to, w jakiej postaci lub wypadku ona przychodzi.

Bywało i tak, W nocy jest się budzonym przez wachtowego marynarza, który powiadamia załogę, że z prawej lub lewej burty już drugi statek został zatopiony; możliwe, że następny będzie nasz. Zdaje mi się, że wobec takiej wiadomosci niktby nie mógł zasnąć. Wszyscy ubierają kamizelki ratunkowe. Bohaterów i odważniaków niema, tylko jest noc ciemna, jak czeluście piekelne i otchłań oceanu z najeżonymi grzbietami fal oraz strach czyli t.zw. "cykoria."

Wówczas wszyscy na rufie statku są sobie bliscy, ba nawet przyjaciele. Rozmawiają szeptem, czasem tylko ząb o ząb zadzwoni, i tak do rana przez kilkanaście godzin w oczekiwaniu. Żeby tylko jedna noc była taka, toby się o tem nie wspomniało, ale niemal wszystkie były do siebie podobneć Obecnie marynarze przyzwyczaili się do tego i bardzo się tem nie przejmują, ale na początku wojny, to było nie do wytrzymania, tak, jak nie do zniesienia były niektóre podróże, w których po 10 i więcej przeciwlotniczych alarmów dziennie odwoływano. Załoga statku nie uciekała, bo i poco, jesz, czy śpisz a tu alarm, więc rwiesz do armaty lub karabinu maszynowego, przytem klniesz niemieckiego szkopa, życząc mu, aby pysk złamał wraz ze skrzydłem od samolotu. Żeby chociaż "bydlak" dał się zestrzelić, toby nie żal było trudów. Ale on "szkop" jeden z drugim tylko krążył wokoło konwoju, za mało mając odwagi, by atakować przygotowanych do obrony, napadał znienacka, kiedy się najmniej tego spodziewano.

Były i rozkosze pościgu i napaści niemieckich korsarzy. Wówczas statki rozlatywały się, jak wróble, i każdy wiał w inną stronę, tylko maszyna postękiwała wraz z palaczami, których nie trzeba było zachęcać do utrzymywania jak największego ciśnienia pary, bowiem zachętą była "cykoria." Wtedy przyjażdziało się do portów przeznaczenia z dużym opóźnieniem, a jak zabrakło prowiantu, to raz na dzień zupka grochowa i nie za duża, bo muszą wszyscy po trochę mieć, bo w porcie będziemy dopiero za tyle, a tyle dni. Wprawdzie nie trwało to przez tygodnie, ale była woda trzy i więcej tygodniowa. Jak smakuje nie każdy wie, a szkoda. Nic dziwnego, że tyle marynarzy choruje na żołądki.

Jeszcze bywały i takie wypadki niebezpieczeństwa. Jeden ze statków zabiera zawsze uratowanych z tonących statków. Zabrał z dwuch czy trzech i zatrzymał się, by zabrać z 4-go no i został storpedowany.

Albo niebezpieczeństwo zatonięcia statków podczas burzy, który jest przeładowany z konieczności wojennej? Przykryła go jedna i druga fala i ze statku nawet mucha się nie uratuje.

Jeżeli chodzi o uratowanie się, to marynarz może powiedzieć dopiero, gdy jest na lądzie, bo gdy nawet załoga na szalupach opuściła tonący statek, to jeszcze nie można być pewnym, że jest się uratowanym. Do brzegu jeszcze setki mil, niekiedy jest się ostrzeliwanym z karabinów maszynowych z nieprzyjacielskich samolotów lub z łodzi podwodnych. Marynarz, chcąc uniknąć kulki, musi skryć się w wodę. Jesli to uczynił — to wpadł z deszczu pod rynnę. Na południowych morzach rekiny, na północnych zimna woda zrobiły to, co zrobiłyby karabiny maszynowe. Pozatem są jeszcze różnego rodzaju miny, które spowodowały dużo wypadków zatonięcia statków. Admiralicje sprzymierzonych robią wszystko, co tylko mogą, aby jaknajwięcej marynarzy uratować z tonących statków.

Ale cóż z tego? Kto zbada miejsca zdradzieckich łodzi w mórz głębinie? Kto? wiecie ile statków i marynarzy ginie! Pełnimy swe obowiązki, nas to nie przeraża, bo takie jest życie i los marynarza.

Takie to obrazki przewijają się w dzisiejszych czasach przed oczyma marynarza. Jednak mimo wszystko marynarze spełniają swe obowiązki i ponoszą ofiary, jeżeli zachodzi potrzeba.

Czesław Tomczyk

Gustaw Winter

Straciliśmy szczerego przyjaciela. Wśród socjalistów czechosłowackich Gustaw Winter był nam jednym z najbliższych Przyjaźń jego i stosunek do naszych spraw nie ulegały zmiennym nastrojom politycznym i wpływom ubocznym. Ceniliśmy w nim najbardziej niezmienną stałość poglądów i przywiązanie do idei socjalistycznej.

Gustaw Winter, najlepszy bodaj pisarz polityczny wśród socjalistów czechosłowackich, przez długie lata był czynny, jako korespondent paryski praskiego "Pravo Lidu." Z ramienia czechosłowackiej prasy socjalistycznej wiele podróżował. Stale jeździł do Genewy, często odwiedzał i Warszawę. Jak i jego starszy brat, przedwcześnie zmarły w roku 1930 dr. Leon Winter, pierwszy czechosłowacki minister pracy i opieki społecznej, swobodnie mówił, a nawet pisał po polsku. Ułatwiało to mu porozumienie z towarzyszami polskimi.

W. Londynie, już ciężko chory, rowijał bardzo żywą działalność publicystyczną. Czynny był w sojuszniczych kołach socjalistycznych i swoją partię reprezentował często na zebraniach międzynarodowych.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Zjazd brytyjskich Trade-Unionów

Od 9-13 września obradował w Southport Kongres Brytyjskich Związków Zawodowych. Ośmiuset delegatów na Kongresie reprezentowało 230 związków liczących 6.024.411 członków /mężczyzn 4.805.000, kobiet 1.219.000/. W ciągu ubiegłego roku przybyło 591.000 członków. Liczba członków dorównywa prawie rekordowi 6.500.000 z 1920 roku, ale składa się z robotników i robotnic zatrudnionych podczas kiedy wowczas, bardzo wielu członków było bezrobotnych.

Wśród zaproszonych gości obecny był jako przedstawiciel polskiego ruchu zawodowego, tow. min. Jan Stańczyk, bardzo serdecznie witany przez Kongres i przez licznych przyjaciół, jakich ma w brytyjskim ruchu zawodowym.

Górującą nutą Kongresu była wola zrobienia wszystkiego dla wzmożenia produkcji wojennej. W dyskusji podnoszono, że Związki Zawodowe i w roku ubiegłym robiły wszystko, aby wzmóc produkcję ojenną. Nie zamykały one jednak oczu na potrzeby i interesy robotników i na konieczność usprawnienia organizacji robotniczej nawet w okresie wojny. Wśród wielu uchwał Kongresu, jedna nawołuje do łączenia się mniejszych związków w większe jednostki w przygotowaniu do prac powojennych. Wzmocni to jedność i spoistość poszczególnych związków i całego ruchu zawodowego.

Wiele uchwał dotyczy zagadnień codziennych powszednich, które są wysuwane na czoło przez konieczności wojene. Troską Kongresu było, jak i przed rokiem, zwiększenie wydajności pracy, usprawienie produkcji. Z uchwał politycznych na uwagę zasługują te, które zawierają na nowo oświadczenie, iż walka trwać będzie aż do pełnego i bezwarunkowego poddania się Niemiec, Japonji, po kapitulacji Włoch. Wszycy, odpowiedzialni za okrucieństwa wojenne, niezależnie od ich rangi i stanowiska, muszą stanąć przed trybunałem sojuszniczym.

Narody Zjednoczone będą musiały okupować Niemcy przez dłuższy okres czasu po wojnie, aż, poprzez jednostronne rozbrojenie i reedukację, społeczeństwo niemieckie będzie w stanie utworzyć rząd demokratyczny i współpracować z wolnymi narodami Europy.

Inna uchwała nawołuje międzynarodowy ruch zawodowy do odbudowy związków zawodowych z chwilą, kiedy kraje okupowane bębą oswobodzone.

Jednym z najciekawszych momonetów Kongresu było przemówienie ministra Pracy- E. Bevina, który jest jednym z najwybitnieszych przywódców Brytyjskiego ruchu zawodowego.

Przypominał on okres z przed 3 laty, kiedy Wielka Brytanja staneła wobec śmiertelnego niebezpieczeństwa. W dziedzinie mobilizacji rąk do pracy dokonano rzeczy, które wydawały się niemożliwe, a jednocześnie wypełniono setkami tysięcy młodych ludzi szeregi brytyjskich sił zbrojnych.

W prowadzeniu wojny rząd brytyjski dążył do ograniczenia, jeknajbardziej strat ludzkich i uzyskania nad wrogiem wielkiej przewagi broni jakościowej i ilościowej. Szło o to, aby nie osłabiać narodu, nie pozbawiać go mężczyzn w sile wieku. Musimy myśleć o przyszłych generacjach.

Bevin szczegółowo mówił, jak to dzięki dobrowolnej współpracy zrzeszeń i związków robotników i pracodawców-osiągnięto wyniki, których nie dałby żaden przymus. Np. kiedy trzeba było do produkcji aparatów do walki z łodziami podwodnemi znaleźć 4.000 wykwalifikowanych elektro-mechaników, Związek Zawodowy Elektryków znalazł tych ludzi i przyśpieszył dzięki temu produkcję broni, usuwającej niebezpieczeństwo na morzu.

Bevin zajmował się szczegółowo sprawą demobilizacji powojennej. Jeżeli chodzi o powrót do pracy żołnierzy, to pierwszeństwo będą mieli ci, co przesłużyli najdłużej w wojsku.

Rząd, zrobi wszystko, aby nie pozwolić na powrót masowego bezrobocia po wojnie. Da się to osiągnąć jedynie w porozumieniu z innemi narodami. Rząd pracuje już nad zagadnieniem wzrostu stopy życiowej i wzrostu produkcji.

Na zakończenie Bevin powiedział:

"Jeżeli chodzi o Rosję-wszelka akcja rządu brytyjskiego oparta jest na ścisłej współpracy z sojusznikami. Trzy wielkie mocarstwa W. Brytanja, Stany Zjednoczone i Rosja będą naturalnie główną ponosiły odpowiedzialność za politykę powojenną, ale nie wolno zawierać pokoju, któryby zagrażał przyszłości i kulturze małych narodów."

Sprawa drugiego frontu

Wielkie zainteresowanie na kongresie wywolalo zagadnienie sowieckie i t.zw. drugiego frontu.

Delegat rosyjskich związków zawodowych Szwernik, jak to piszemy na innym miejscu, dowodził, że działania wojenne na Morzu Śródziemnym to tylko "ofenzywa południowa," że musi powstać drugi front na zachodzie, odciążający przynajmniej 60 dywizji rosyjskich.

W dyskusji zabrał głos sekretarz generalny związków zawodowych Walter Citrine, który udzielił kilku ciekawych informacji ze swojego niedawnego pobytu w Rosji.

W dwóch sprawach — mówił on —nie mógł osiągnąć porozumienia, a mianowicie:

Rosjanie chcą wspólnego oświadczenia w sprawie drugiego frontu w Europie jeszcze w roku bieżącym i chcą rozszerzenia komitetu angielsko-sowieckiego na wszystkie kraje, walczące z Niemcami.

Delegaci brytyjscy w Moskwie oświadczyli na to, że nie czują się powołani do dyktowania rządowi brytyjskiemu strategii wojennej. Przypominam sobie — mówił Citrine — że drugiego frontu domagał się marszałek Stalin jeszcze w 1941 roku. Co by się stało, gdybyśmy wtedy, zanim jeszcze Ameryka weszła do wojny, poszli na takie przedsięwzięcie?

Nie chcę stwarzać trudności — ciągnął dalej Citrine — ale przypominam, że my *mamy o jednego nieprzyjaciela więcej, niż Rosja Sowiecka. My prowadzimy wojnę również z Japonią.*

W sprawie rozszerzenia porozumienia na inne kraje powiedział, że celem porozumienia angielsko-sowieckiego jest zbliżenie ruchu zawodowego obu krajów, wniosek zaś delegacji sowieckiej równałby się stworzeniu nowej Międzynarodówki zawodowej.

Poruszył tę sprawę i delegat Amerykańskiej Federacji Pracy Nagler. Powiedział on wręcz, że wszelkim organiczny kontakt ze związkami sowieckimi jest niepożądany. Trzeba bowiem sobie szczerze powiedzieć, że sowieckie związki zawodowe nie są wolnymi demokratycznymi stowarzyszeniami, lecz organami państwa. Niemniej amerykańskie związki zawodowe z całego serca dążą do współpracy z Rosją w osiągnięciu zwycięstwa.

Dyrekcja Polskiej Y.M.C.A. w W. Brytanii uprzejmie prosi wszystkich byłych członków rzeczywistych, wspierajacych i uczestników Polskiej Y.M.C.A. w Polsce, o łaskawe podanie swego obecnego adresu—z zaznaczeniem Ogniska macierzystego w Polsce—do Głównego Biura Polskiej Y.M.C.A. w Wielkiej Brytanii: Nash House, 39A, Maddox Str. London W.1. Tel. Mayfair 75. 40.

O podanie adresów proszone są również wszystkie osoby, które współpracowały z Polską Y.M.C.A. na terenie Węgier, Rumunii, Francji, Szwajcarii i na Wschodzie.

"KARAŚ Józef, poszukuje żony i dzieci, wywiezionych w 1941. r. z Przemyśla do Rosji:

1/ żony Stanisławy, z domu Jakubowicz,

2/ córek; Stanisławy, urodz, w 1924. r.

Dyonizy lat 16.

Barbary lat 14.

Wszelkie wiadomości proszę przesłać na adres redakcji."

Printed by St. Clements Press, Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.